

Małgorzata Dzieduszycka-Ziemilska

PARASOLKĄ W MROWISKO

Śniło mi się, że byłam w Montrealu. Miasto było szare, na obrzeżach biało-szare jak na obrazach Lemieux. Rzeka była większa niż dawniej, góra bardziej wyrazista. Śniło mi się, że byłam w Konsulacie i to było zwykłe i niezwykłe zarazem. Wokół siebie miałam znajome twarze, uśmiechnięte, czułe, serdeczne, jak przed 20 laty. Nawet te, które były bardzo młode i nie mogły być twarzami ludzi, których spotykałam przed 20ma laty, też wydawały mi się znajome i bliskie. A każda z tych osób – jak dawniej – chciała mi coś ważnego przekazać. Niektóre opowieści dotyczyły mnie, inne sytuacji Polski, inne śladów osób które już umarły, jeszcze inne były tylko krótkimi przekazami czyichś pragnień. Zapewne wiele z pośród nich niemal od razu zapomniałam. Mam słabą pamięć, jestem roztargniona i we śnie wszystko się może poplątać. Jaś Jarczyk przygrywał, Marysia Zaścińska kiwała do mnie ręką, Prezes Kongresu trzymał dla mnie wielki bukiet kwiatów. Konsul był łagodny i serdeczny, było mi radośnie i lekko. Czas się cofnął.

A potem rozmawialiśmy, drodzy Przyjaciele, o Konsulacie – o tym szczególnym miejscu. Byliście rozgoryczeni i wściekli. No jasne, wielka szkoda tracić takie miejsce. W ostatnich dwudziestu latach było w dużej mierze Wasze. Jest znakomite: obszerne, wielofunkcyjne, świetnie położone, ma już swoją tradycję. Budynek radcy handlowego w żadnej mierze tego nie zastąpi. Powiedziałam, że trzymam kciuki za powodzenie polonijnych petycji i że sama wmieszałam się w tę sprawę. Napisałam miesiąc temu list do Przewodniczącego Senackiej Komisji ds Emigracji i łączności z Polakami Zagranicą. Trzymam kciuki, kibicuję autorom petycji, ale nie bardzo w powodzenie tej akcji wierzę.

Myślę, że przyszedł czas zdania sobie sprawy ze zmian w geopolityce świata i ze zmian priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Konieczny stał się brutalny ekonomiczny rachunek. Utrzymywanie przez polski rząd dwóch reprezentacyjnych budynków w Montrealu jest zbyt kosztowne. Od dawna należało zrobić jakiś wybór. Budynki służyły Ministerstwu Spraw Zagranicznych, Ministerstwu Gospodarki i montrealskiej Polonii. Marzy mi się sytuacja, w której reprezentanci tych trzech gremiów spotykają się aby wspólnie przedstawić swoje interesy – te rozbieżne i te zbieżne. Aby zastanowić się nad

różnymi wariantami zredukowania kosztów i stworzenia modelu funkcjonowania w przyszłości. Każda ze stron ma swoje interesy i racje. Strony polskiego rządu mają do dyspozycji pieniądze i zobowiązania – zarówno wobec obywateli Polski jak i wobec Polonii (nie wspominając o kraju urzędowania). Strona polonijna jest jednocześnie adresatem tych zobowiązań jak i partnerem w misji promowania w Kanadzie polskiej kultury, nauki, gospodarki, historii, a także osiągnięć własnych. W dużej mierze to właśnie Polonia tworzy obraz Polski w miejscach swojego pobytu. A w każdym razie może to robić.

Dzisiaj czyste interesy ‚konsularne‘ już nie są tak obszerne, nie wymagają kosztownej infrastruktury. Obecny konsulat ma wielokrotnie mniej tzw. „czynności konsularnych“, niż było to za „moich“ czasów. Wspominał o tym Konsul Andrzej Szydło podczas spotkania 3 kwietnia. Z kolei dla współpracy gospodarczej wiele się w ostatnich latach nie zmieniło. Jak przed laty dynamika gospodarcza Kanady koncentruje się głównie w Toronto i na zachodzie kraju, więc podejrzewam, że to nie w Montrealu skupia się dzisiaj i będzie się skupiać w najbliższej dekadzie działalność wydziału promocji i handlu naszej ambasady w Ottawie.

Najbardziej zagrożony utratą budynku przy Pine Avenue jest więc interes Polonii. To Polacy w Montrealu stracą na tej zmianie, i szukają gwarancji aby mieć warunki do manifestowania i pogłębiania własnej kultury, do tego by mogli nadal sami inicjować i wspomagać promocję Polski. Bo to jest korzystne zarówno dla kraju jak i dla nich samych. Bo taka aktywność umacnia sens manifestowania polskości i tworzy szansę wychowywania dzieci i wnuków w poczuciu, że więzy z Polską są ważne.

Jeżeli z dwóch budynków, polski rząd chce pozostawić budynek wydziału promocji i handlu, to niech przed Polonią jasno zaprezentuje swoje racje. Czy rzecz w tym, że Ministerstwo Gospodarki nie musi zaciskać pasa tak jak MSZ? Czy rzecz w tym, że remont i utrzymanie gmachu należącego do Ministerstwa Gospodarki są tańsze? Czy może rzecz w tym, że jeden resort z drugim nie chcą się dogadać, albo jeszcze jakieś inne względy?

Domagajcie się Kochani Montrealscy Przyjaciele, aby problem ten rozwiązać spokojnie wspólnie, jak najmniej boleśnie. Oczywiście najlepiej dla środowiska polonijnego byłoby budynek ocalić. A jeżeli nie, to może przenieść środki, energie i ambicje gdzie indziej?

Na chwilę odwrócę uwagę Czytelników: oto dzień po spotkaniu w Konsulacie, weszłam na chwilę do Biblioteki przy Peel. I ogarnęło mnie wzruszenie. Nagle przypomniała mi się moja pierwsza wizyta w tym miejscu. Teraz, tak jak wtedy w 1992 roku po skrzypiących schodach wchodzę i zanurzam się w zaczarowany zakątek polskości. Jest swojsko, sympatycznie, melancholijnie i ubogo.

A przecież to powinna być najbardziej prestiżowa instytucja polonijna w Montrealu (jeśli nie w Kanadzie)! Jest częścią renomowanego uniwersytetu, ma centralnie położone miejsce, ma znakomity potencjał zarówno w dojściu do elity miasta i kraju, jak i w oddziaływaniu do wewnątrz środowisk polonijnych. Ma niezwykłą, chwalebą tradycję, jest częścią dziedzictwa Polski i Kanady.

Czy nie powinien tam znajdować się najbogatszy zbiór naukowych publikacji o Polsce w językach angielskim i francuskim? Wideoteka z polskimi filmami z angielskimi lub francuskimi podpisami? Audioteka z utworami polskich kompozytorów i wykonawców? Czy to nie do Polskiego Instytutu Naukowego powinni zawsze, choć na chwilę, wstępować wybitni goście z Polski, odwiedzający Montreal z rozmaitych okazji? I czy nie TU powinny mieć miejsce kameralne, elitarne zebrania specjalistów zajmujących się polityką, historią, kulturą, społecznym rozwojem Polski, Europy Środkowo-Wschodniej, lub Europy tout court?

Drodzy Przyjaciele, skorzystajcie ze zmiany, odklejcie się od klimatu konsulatowych spotkań, patrzcie przed siebie. Spróbujcie się zmobilizować dla Waszego własnego dobra i na pożytek kraju. Może warto poświęcić inne polskie i polonijne dobra materialne a także Waszą energię na rzecz przemienienia i zadbania o Bibliotekę i tchnięcia nowych sił w działalność Instytutu? Niech to będzie miejsce, w którym Wasze dzieci i wnuki przyprowadzać będą swoich przyjaciół aby pochwalić się dawną i nową Polską, aby kłócić się o nowoczesność i zaczerpnąć „ducha Europy“. Znajdą się w Polsce przyjaciele i sojusznicy, którzy chętnie się do takiej aktywności włączą. Możecie mieć świetnych partnerów nie tylko w kraju, ale w Paryżu, w Londynie i wszędzie tam, gdzie są polscy naukowcy i artyści.

Zapewne trzeba by zacząć od odnowienia omszałego wnętrza tej szacownej instytucji. Trudne, ale chyba możliwe do zrealizowania przedsięwzięcie. Dacie radę?

Och, Małgosiu, czy aby nie zamieszłaś?

